

Gazeta Sanocka



Prenumerata wynosi:
półrocznie . . . 3 zlr. — ct.,
kwartalnie . . . 1 „ 50 „
(wraz z dostawą do domu, lub
z przesyłką pocztową).
Numer pojedynczy 15 ct.
Listy należy opłacać.

Tygodnik polityczny, ekonomiczny, społeczny i literacki ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę o godz. 8.00.

Redakcyja i administracyja znajduje się w Księgarni Karola Pollaka, gdzie wyłącznie przyjmuje się prenumeratę i ogłoszenia.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub
jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 4 ct.; w rubryce „Nadesłane“ 10 ct. od wiersza.
Rekopismów się nie zwraca.
Reklamacye nieopieczowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Usilnie prosimy

o uiszczenie należności oraz zaległości prenumeracyjnej tych P. T. Prenumeratorów, którzy dotychczas tego nie uczyniwszy narażają nasze wydawnictwo na straty.

ADMINISTRACYJA.

Miłość i polityka.

Czasy ogórkowe minęły tego roku na szczęście wszystkich piszących i wydających gazety. Materiału politykarsom daje cała Europa podostatkiem, gdyby się zaś który nie mógł zdecydować w wyborze tematu, to może śmiało podróżować za potrzebnym towarem do Azji, Ameryki, nieomijając Afryki a nawet wybrzeży Australii. Głównym motorem wszystkich obecnych działań europejskich jest bezsprzecznie miłość. Francuzi mają np. świeże zajęcie z Dreifusem, któryby rad drapnąć do Ameryki dla zrobienia naturalnie nowego przytem interesu a pomaga mu w tem kochająca i kochana żona. Daje to powód antysemitom do sążnistych i poruszających artykułów przeciw szwindlom i matactwom

żydowskim. Nawet nasz krakowski antysemita drukujący się na papierze Kolischera z Czerlan wyraził ucieśnioną nadzieję, że Dreifusem nie będzie już swych czytelników nudzić, bo święcie wierzy, że wyspa diabelska uwolni niechybnie świat chrześcijański od chaniebnego przykładu zdrady w miłości ojezycznej.

Anglicy zapewniają się nawzajem z urzędową Rosyją o obopólnych sympatyach, jak niemniej, że obie strony wcale nie mają apetytu na Konstancyjopol i Bosfor i że są gotowe do uczynienia sobie z tych drobnostek podarunku choćby noworocznego, byle tylko przez to spokój Europejski zachować a biednych Armeńczyków uchronić przed nożami tureckimi. Główną rolę gra tu rzecz oczywista miłość chrześcijańska, której dowody dała Anglia w misji cywilizacyjnej w Ameryce i Indjach, a Rosyja choćby na nas.

Miłość powoduje księcia włoskiego do zaślubin księżniczki czarnogórskiej, i przysłył król włoski przysparza papieżowi jedną wyznawczynię, jakby w nagrodę za to, że niedawno jedno książętko katolickie powodowane miłością ojcowską oddało syna sżyźnie. Przykład zaraźliwy. To też widziała Europa niedawno najrozmaitsze wizyty, serdeczne uściski i zapewnienia niezłomnej miłości i przyjaźni. Parad z powodu tych zaręczyn politycznych było co

nie miara, — wszystkie jednak były tak popularne u narodów europejskich a szczególnie u tej ich części, która jest zaszczyconą możliwością noszenia przy boku i na ramionach odznak obecnego ogólnoeuropejskiego spokoju i zadowolenia z istniejących stosunków politycznych a zarazem rzeczywistego braterstwa ludów, że trudno przypuszczać gdziekolwiek faktyczne zaślubiny. W obec tego mała nadzieja dla Europy na potomstwo z tych politycznych mariażów.

Te ogólne umizgi spowodowały, że przypomnieli sobie i nas Węgrzy pod koniec wystawy, podobno nie bardzo licznie odwiedzanej, i dalejże zapewniać, że to jakieś nieporozumienie być musi, skorośmy ich zignorowali w tak uroczystej chwili, z wyjątkiem naturalnie pana sędziego ze Skolego.

Gdybyśmy nie wiedzieli, że to w przeważnej części zasadniczy nieprzyjaciele ś. p. Rogosza, a zatem mają dużo rozumu i sprytu, to moglibyśmy ich nazwać co najmniej naiwnymi z powodu tych wiecznie spóźnionych afektów.

To rozmarzenie i rozanielenie w Europie powinno więc wskazywać, że to początek nastąpić mającego raju Europejskiego. Tak przynajmniej zapewniają nasz naród domowi politycy.

Moskale będą nas kochać, bo oni nas już dziś kochają, tylko na prze-

2)



ZYGMUNT KACZKOWSKI

(GARŚĆ WSPOMNIEN.)

(Ciąg dalszy).

Już w chłopięcych latach zdradzał Kaczkowski niezmiernie talenta; dosyć powiedzieć, że w 7-mym roku życia był już przygotowany do gimnazjum i mógł być złożyć wstępny egzamin; wskutek protekcji pozwolono mu składać ten egzamin w roku 9. życia zamiast w 10-ym, ale młody Zygmunt po ukończeniu pierwszej klasy gimnazjalnej złożył egzamin do czwartej. Nie zawsze ziszczają nadzieje swoich familii dzieci tak utalentowane, tym razem nadzieje nie zawiodły, bo młody Zygmunt miał przeznaczenie zająć znakomite stanowisko w piśmiennictwie swego narodu.

Talent pisarski objawił się wkrótce; już w 19. roku życia (w 1845) znajdujemy Kaczkowskiego w poważnym gronie literackim, któremu przewodniczył Adam Kłodziński, a które zbierało się w Zakładzie Ossolińskich. Grono poważne bo i sędziwy Jan Nepomucyn

Kamiński należał do niego a przyszłego autora „Bitwy o Chorążankę“ szczególniejszą sympatją otaczał. W ruchu przygotowawczym do powstania w roku 1846 brał żywy udział a dom jego ojca otwartym był dla wszystkich, którzy przygotowywali zbrojne powstanie. Niestety zawiodły wówczas wszystkie nadzieje odzyskania niepodległości a młody Kaczkowski z ojcem znaleźli się w więzieniu, w którym do roku 1848 przebywać musieli. Nie pozabawiony wolności czytania i pisania wykorzystał Kaczkowski przymusową samotnię i bardzo wiele dzieł poważnej treści, których mu dostarczała biblioteka Ossolińskich, wówczas przestudował, obok utworów treści belletrystycznej. Z więzienia wychodziły próbki muzy, wierszyki, które cały Lwów obiegały w odpisach a autorowi nosły mir między współrodakami tak, że gdy więzienie w roku 1848. opuścił, otoczyła go zewsząd sympatya i zaufanie. Wkrótce powołuje go centralna narodowa władza we Lwowie do zawiązania rady narodowej w Sanockiem, która go wybiera swoim prezesem — organizuje tamże konną gwardyę narodową i bierze żywy udział w politycznym życiu narodu.

Rok 1849 — bombardowanie miasta Lwowa, rozbija w puch te usiłowania, duch reakcyi zajął miejsce ducha swobody — w miej-

scie nadziei i energicznego działania nastąpiła rozpacz i cisza.

Jak dotąd pracował Kaczkowski przeważnie jako współpracownik pism: Tygodnik polski, Krzyż a miecz i Pamiętnik literacki.

Z upadkiem usiłowań narodowych w roku 1846, z upadkiem nadziei, jakie niosł rok 1848, zmieniało się wiele w ustroju sił w organizmie narodowym; wielką jego potęgą, jaką była szlachta, okazała się za słabą do sprostanania zadaniu, jakie sobie postawiła, mimowoli poczęto oglądać się za siłami nowymi a prawdziwe dzieci szlachty, do jakich należał Kaczkowski czuły, że i aureola szlachty zmalała i że jej siły zeszczipały.

Nic dziwnego, że wśród tego położenia człowiek talentu podjął myśl pisania powieści historycznych, aby w nich przedstawić świetlane strony swego obozu; a może upadek dawnych tradycyi szlacheckich zdawał się autorowi „Murdeliona“ przyczyną jej małych sił. To prawda, że zięciło się tu znowu zdanie Szyllera: Co ma odżyć w pieśni, zaginać musi w rzeczywistości, które to zdanie zarówno Pan Tadeusz Mickiewicza jak i powieści Kaczkowskiego stwierdzają.

Prawie na myśl się nasuwa, że sama opatrność nie daje zaginać szlachetnym usiłowaniom nawet tym, których polem działania

szkodzie do objawienia tych zapałów i ściślejszego połączenia się stoi agitacja i nurtowanie, krecia robota tych czynników, które mają na celu zawsze wywrócenie ładu i społecznego porządku. Trzeba tylko wejść w to społeczeństwo, z którym żyć musimy, poznać je należycie, nie stawiać zbyt wygórowanych żądań z naszej strony, a porozumienie się nastąpi i korzyść z tego oczywista tylko dla nas. Okazuje się jasno, że miłość tutaj ma znaczenie pożywną i do codziennego życia niezbędnej strawy tak n. p. jak chleb. Jest jednak niezawodny a szybszy środek do dopięcia tych zamiarów. Oto zastosować do czynników rozkładowych procedurę wypróbowaną we walce ze Stojalowskim a reszta sama się zrobi. Warunki te same a tam może nawet korzystniejsze z powodu sposobu administracyjnego — w dodatku sprzymierzeńcy grunt przygotowują znakomicie pod taką siejbe. Wszak między młodzieżą naszą nie rzadki to wypadek dzisiaj pytanie: kto więcej wart, Mickiewicz czy Niekrasow, Mickiewicz czy Ławrowski, — anarchiści i rozkładacze ładu i porządku społecznego. Nie zasypiajcie sprawy i nie dajcie się ani odstraszyć, ani uwieść, bo wasi panowie Górcy doprowadzą marzenia i zamysły do skutku. Przedewszystkiem nie zapominajcie o wielkich prawdach głoszonych przez Mickiewiczów i Lelewelów i róbcie to, co wam jeszcze wolno t. j. oświecajcie lud i róbcie go rdzennie polskim.

Musi widać być u nas jakaś spółka akcyjna na wyrabianie porozumień i miłości między antagonistami a raczej między nami a naszymi wrogami, tak przynajmniej każą się domyślać wspólne środki i drogi w działaniu naszych polityków, bo jota w jotę to samo co w Warszawie, dzieje się i w Poznaniu. Także zapewnienia wierności, przyjaźni i miłości, zmartwienia z powodu małej liczby orderów spadłych na naszych przodowników, słowem objawy tych wszystkich uczuć, do jakich skłonni tylko silnie zakochani lub spekulanci bojący się o wynik zamierzonych

jest jedna lub kilka rodzin; wszakżeż powstanie z roku 1863 tyle doczekało się złożeń, że w pamięci ludzkiej zostałyby jako tylko coś złego, a jednak Bóg zesłał Grottera, aby uratował obrazami to, co w powstaniu było wielkiego, szlachetnego i wzniosłego. I znalazła się piękna liczba kart, które Grotter uratował z niepamięci toni to, co zginąć nie było powinno.

Może i natchnienie Mickiewicza do tworzenia „Pana Tadeusza“ było także wywołane potrzebą uratowania dla potomnych tych zasad szlachetnych, które były ogniwami codziennego życia Polski tuż po rozbiore — może i Kaczkowski czuł obowiązek pozostawienia na trwałszej tablicy zasad, które rządził się ogół szlachty tej, która tworzyła konfederację barską i nie zwątpiła o niepodległości kraju z góry, ani go oddać nie chciała bez strzału. Może i przeświadczenie, że „już znać pęknięcia na naszej tarczy“, że ten świat wkrótce rozspać się ma w gruzy, pod wpływem nowożytnych idei a przedewszystkiem demokracji, był powodem, że autor, który tradycjami szlacheckimi w młodości się wykarmił, niemi żył, chciał im w powieściach słuchać hołd i oprómienie i te postacie, które słuchając opowiadań starszych fantazję jego przedewszystkiem uderzyły.

(C. d. n.)

interesów. A niepokój ten podwaja się przez to, że spółka niema należytego oparcia na rządzących czynnikach i stosunki nibyto konstytucyjne nie pozabawiają nas zupełnie obrony. Obrona ta jest dzielna dotychczas a ma wszelkie szanse powodzenia i wygranej, ba oparła się na bardzo szerokiej podstawie, a wściekłość germańska nie pozwala usypiać czujności naszych bojowników ani na chwilę. Zawodzi tam nawet wędka katolicyzmu, czemu zresztą winno samo duchowieństwo w znacznej części zgermanizowane. To też i wyrób naszej spółki, miłość i pojednanie, nie ma wielkiego popytu i umieszczony jest w składach w dziale cukierków.

Za to u nas austriaków miłość ma przywilej jedynego warunku do bytu. Jak kolarze wymyślają co dzień niemal inny rodzaj wścigów, tak i nasi przodownicy szafują sami i pociągają zwolenników do okazywania sentymentów co dzień niemal innym przedmiotom owych politycznych zapałów. Nad sentymentami ku rządowi lepiej rozciągnąć zasłone milczenia, bo to i przedmiot zdradliwy i wiodący pióro na pokuszenie i warunki całkiem odmienne od tych, w jakich miłość obracać się może w Warszawie i Poznaniu, no i skutki tej miłości są tak piękne, że nam jej Europa zazdrości.

Nie można jednak pominąć milczeniem afektu, jakim zapałała cała Galicya do ludu. Ktoż to go dziś nie kocha i to nie tą miłością cichą, spokojną i łagodną, ale miłością gwałtowną, podsycaną niepohamowaną zazdrością i żądzą niepodzielnego posiadania. Kocha go rząd, kochają go księża biskupi z prawadnem duchowieństwem (dotychczas kochali jak pasterze owieczki — obecnie jak brat brata). Kochają go panowie z Matusiakiem, ks. Łabajem i ojcem Badenim (ten ostatni zakochał się przypadkowo, bo zawsze tylko przypadkiem ma sposobność okazania swej miłości ludowi), kochają go demokraci najrozmaitszych odcieni i autoramentów, socjaliści uznani i nieuznani, w końcu i to najskuteczniej żydzi.

Ten ukochany lud ożywia się, uczy, przechodzi do poznania swej wartości, jednak nie traci wrodzonego rozumu i najprawdopodobniej nie da się uwieść tej namiętności i kochać będzie siebie samego. Zresztą niedaleka przyszłość okaże, co będzie wynikiem tej miłości? Rozkładacze jednak i wszelakiego gatunku agitatorzy przewrotu nie powinni zapominać ani na chwilę, że lud ten musi zostać polskim.

Niektóre §§. ustawy gminnej w teorii a w praktyce.

Ktoby zechciał zadać sobie pracę i porównać inwentarze majątków gminnych wielu naszych miast z lat ostatnich z inwentarzami takimi z przed lat 30, doszedłby do tego smutnego przekonania, że majątki te obdłużają się coraz więcej — a w rezultacie maleją i nikną, pomimo wysokich dodatków gminnych t. j. wielkich ofiar, jakie ludność na rzecz gminy ciągle ponosi. Na wywołanie tego smutnego objawu składały się różne przyczyny i to tak przekazane nam z przeszłości, jak również w większej może mierze wybujałe z teraźniejszych naszych stosunków.

Wiadomo przecież, iż przed 30 laty na inwestycje nie prawie nie łożono i stąd w

wielu miasteczkach obok brudu, śmiecia i bezdennego błota na ulicach znaleźć było można w kasach miejskich wcale pokaźne zasoby gotówki. Nastąpiły czasy inwestycji, wszędzie wołano o bruki, oświetlenie, porządki — ruch na polu oświaty i spadł stąd na gminy znaczne koszty utrzymania i budowy szkół wnet przy nieogrodnej gospodarce pochłonyły zapasy kasowe — i wszystkie prawie miasta stanęły przed koniecznością robienia długów. Konieczność ta tam się najprędzej pojawiła, gdzie wśród Rady gminnej znalazło się wiele głów przedsiębiorczych, które za lichu wykonywane budynki, bruki i t. p. umiały w krótkim czasie gotówkę z kasy miejskiej sprowadzić do własnych kieszeni. — Ze zaś gospodarza taka miała miejsce, najlepszym dowodem jest fakt, iż do ustawy gminnej dla 30 miast z roku 1889 w §. 20. — wstawiono końcowy ustęp, zabraniający radnym tak długo piastowania urzędu radzieckiego, jak długo zostają z gminą w stosunku prawnym jako przedsiębiorcy, dzierżawcy i t. p.

Widział więc i Wydział krajowy i sejm, że przedsiębiorczości niektórych rad gminnych w jej członkach jakiegokolwiek nie trzeba nałożyć wędzidła, jeżeli się nie chce dać światu niezwykłego widokiska — sprzedawania miast galicyjskich na licytacji za dług. Chwalebne to było postanowienie — i środek użyty wystarczyłby — gdyby się miało do czynienia z ludźmi, którzy mają należyte pojęcie o honorze i uczciwości obywatelskiej. Lecz niestety jak wzrastające długi miast pokazują, lekarstwo należytego skutku nie wywarło, bo przedsiębiorcze głowy znalazły na ten środek mający zabić ich przedsiębiorczość wnet skuteczne antidotum. Jak taka sztuczka wygląda — wiedzą to pomistach prawie wszyscy — jestto publiczna tajemnica, ale dla pamięci rzeczy zapiszemy to jeszcze raz.

Nie ma miasteczka ani miasta, które nie potrzebowałyby w obecnej dobie — najczęściej za pożyczone pieniądze — czegoś budować, przebudowywać, naprawiać i t. d. Robią to wszystko przedsiębiorcy, ofiarujący najkorzystniejsze ceny przy licytacji. Otóż głowy przedsiębiorcze starają się wszelkimi siłami, wszelkimi dozwołonymi i niedozwołonymi sposobami o mandaty radzieckie właśnie w tym celu — aby mimo §. 20 przedsiębiorstwa te dostać w swe ręce. Bo cóż to dla sprytu znaczy §. 20? Radny prędzej i łatwiej się dowie o warunkach licytacji korzystając z usłużności magistratu, a nie potrzebuje wcale pozabawiać się przyjemności zasiadania w radzie, od czegoż bowiem są ciche spółki? Pan X. ma przecież brata, zięcia, syna lub kogoś tam innego z rodziny albo wreszcie i obcego a usłużnego, — ten często z pana radnego pieniędzmi, danemi mu w rękę tuż przed magistratem, staje do licytacji, a otrzymawszy potwierdzenie oferty, wykonuje roboty — przy których zresztą i pan radny czasem jako przedsiębiorca się pokazuje, a wreszcie pan radny, który de facto jest przedsiębiorcą, przy pomocy życzliwych kolegów dostaje się do komisji kolaudacyjnej — i — wójt własną sprawę sądzi albo jego krewniacy.

Ze w takich warunkach wykonywane roboty są liche, i że wnet potrzebują reperacji — za które gmina znowu płacić musi, to jasne jak na dłoni, i to znowu nam tłómaczy, dlaczego gminy się coraz bardziej obdłużają. Jeżeli się na rzecz, która dobrze wykonana przynajmniej 10 lat nie byłaby wymagała żadnego nakładu, już za rok lub dwa znowu płacić musi, to nie dziwnego, że pomimo wzrastających długów — majątek rzeczywisty nie wzrasta — ale ciągle maleje a ciężary ponoszone przez mieszkańców na opłatę procentów, coraz wzrastają. Nie zapobiegła więc ustawa złemu, mimo najlepszych chęci jej inicjatorów, boć nie ma ustawy, któraby owych typowych galicyjskich radnych przedsiębiorców przekonała, że jest jakaś uczciwość i honor obywatelski, który ludziom nie pozwala dla zysku obchodzić ustawę.

Byłoby jednak na to złe jeszcze lekarstwo — a rozporządzać, niem płacący podatki gminne wyborcy! — Niechaj oni, jeżeli im o własną kieszeń i o to chodzi, by kiedyś dzieci ich za objętności ojców dla sprawy publicznej nie musiały wyzbywać się ojcowizny na opłacenie długów gminnych — takich przedsiębiorczych radnych uwolnią od tego zbyt uciążliwego obowiązku

zajmowania się sprawami miasta, niech im pozostawia swobodny czas do medytowania nad spekulacjami, a dozorowane lepiej roboty i komisje kolaudacyjne, w których cichy spółnik nie funguje, pozwól nam może doczekać się tak szczęśliwej zmiany losu, że nie będziemy musieli co roku poprawiać, przerabiać i naprawiać — i może nareszcie przestaniemy w tak przyspieszonym tempie długi robić!

KORESPONDENECYJE.

Bukowsko, 24. września 1896.

(O pana burmistrza z miasta Bukowska.)

Jakiś korespondent z Bukowska jako „jeden za wszystkich“ doniósł, że tęsknimy tu za szkołą 3-klasową i interpelował radę szkolną krajową, aby raz przecie zorganizowała tu szkołę 3-klasową. Kto owego pana upoważnił do tej interpelacji, tego nie tylko niektoży, ale nikt nie wie, — bo nikt z nas mieszkańców Bukowska o tem nie myślał. Co za życzenie! Mamy przecie szkołę jedno-klasową i aż dwie nauczycielki — a tyle hałasu! A coby to było, gdyby była szkoła trzyklasowa? Wypraszymy sobie takie awantury — bo lubimy spokój, a dzieci nasze jak posłałiśmy dotąd tak i nadal posłać będziemy do szkoły do Sanoka.

Pisze ten nieproszonego korespondent, że szkoła kosztowała 12.000 złr. Wielka rzecz! alboż w Wolicy, Puławach, Wisłoku, Tarnawce i innych wsiach koło Bukowska nie stoją również kosztowne i równie piękne budynki szkolne naturalnie przez cały rok Boży puste, a owe gminy nie robią o to hałasu. I słusznie, bo lepszy spokój nad wszystko. Sam pan burmistrz Dąbrowski podziela ogólne zresztą w tych stronach a zatem i nasze zdanie. Pytany, czy to nie on bawi się w gazety i zatrzuwa ludziom spokój, powiedział nam: „Dobrodzieju! przysięgam Bogu!

— albo to ja mam dzieci, co do trzeciej klasy chodzi? Pan krajsfyzyk mi nie mówił, że takiej szkoły trzeba, to ja nie nie pisał; to musiał pisać albo Pinkas, sekretarz (recte pisarz gminny) — bardzo uczony (czytaj sprytny człowiek) albo doktor, bo oni za wielkimi naukami dla swoich dzieci patrzają. Dobrze, że w panu burmistrzu mamy poparcie i obywatela równorzędnie z nami myślącego i żywym też nieplonną nadzieję, że zapytany może o potrzebę 3-klasowej szkoły, da opinię zgodną z naszym i naszych kierowników politycznych życzeniem.

Lepiejby zrobił ów pan korespondent, gdyby tak zamiast robić awantury o szkoły, zwerbował do Bukowska owych biedaków, co do Brazylii wychodzą. — Mogliby oni tu tanim kosztem i plac dostać i dom zbudować a nie potrzebowali aż do morza jeździć. Jeśli się bowiem porozumiesz grzecznie z panem burmistrzem i panem Pinkasem — zbudujesz sobie na placu miejskim kuczkę, bo kuczki stawiać wolno wszędzie. Po świętach „kuczek“ zostawisz tę kuczkę, przemienisz powoli na mieszkanie lub skład — a na drugi rok zbudujesz sobie inną kuczkę w odległości kilku kroków od tamtej i znowu ją zostawisz a miejsce między kuczkami zawalisz drzewem opałowym, bo drzewo także wszędzie składać wolno — potem obie kuczki ze składem drzewa otoczysz parkanem i masz realność, która cię bardzo mało kosztowała.

Zapytasz pana burmistrza, czy to wolno, — odpowie ci: „pan krajsfyzyk był tu, ale nie mówił“ — i na tem koniec.

Pan Pinkas wie, że to nie wolno — ale zapytany zaraz odpowie, że nie jest przecie burmistrzem, tylko pisarzem gminnym. A jak się on przy tym wyrazi „burmistrz“ znacząco skrzywi, a jak po wygłoszeniu słowa „pisarz gminny“ skromną minę przybierze. O to bardzo sprytny — przepraszam uczony człowiek! Znają go nie tylko u nas z tego w Bukowsku ale i tam, u Was w Sanoku, dlatego on taki skromny i takie grymasy robi. Ale chodźmy

dalej do tych brazylijskich historyi.

Cheesz dostać celem powiększenia własnego placu część własności gminnej, a nie cheesz mieć do czynienia np. z Wydziałem Rady pow., robisz tak: budujesz wysokie podmurowanie i na niem stawiasz budynek podług planu. Gdy budynek gotów okazuje się, że ani z frontu na rynek ani z tyłu na ulicę wyjść nie można bez narażenia się na połamanie kości wskutek rzykownego skoku. Cóż robić? W pomoc przychodzi uczoność czyli spryt bukowski w połączeniu z nauką o budownictwie. Stawiasz z frontu na chodniku (wybudowanym kosztem kilkuset złr. z funduszy udzielonych przez starostwo) schody kamienne na gruncie gminnym a z tyłu nawozisz nibyto w celu budowy rozmaitego materiału jakoto: gliny, ziemi, kamieni etc., zostawisz to aż się uleży, zrównasz i masz wychód i wyjazd na ulicy zbudowany. Zainterpelujesz o to pana burmistrza to on ci powie: „a jakże wyjść i wyjechać z domu — kiedy podmurowanie wysokie? Zresztą niech Pinkas odpowiada, bo mnie dotąd urzędowania nikt nie oddał — a Pinkas jak dawniej, tak i teraz rządzi.“

Cheesz postawić szopę na skład gátów — gdy Ci pełna Rada miejska dziś odmówi ze względu na niebezpieczeństwo ognia wskutek oporu policyi ogniowej i sąsiadów, udaj się na drugi dzień do pana Pinkasa a masz pozwolenie na piśmie pieczęcią gminną zaopatrzone. Wówczas pan burmistrz ci powie: „Dobrodzieju! ja pisać nie umię, nic nie podpisywałem a pieczętą nie mam, bo ta jest u Pinkasa“. Cóż na to Pinkas? w lot odpowie: „ja robię to, co mi burmistrz każe“ — a wezwany do okazania referatu ośnośnego pisma znajdzie wykręt: „na co nam referatów? My dekrety odrazu na czysto piszemy.“ Pisałiście raz o magii autonomicznej. Nie sądzićcie, że taka magia to przywilej wyłącznie sanocki. Jest to bowiem przymiot i właściwość autonomiczna ogólnie galicyjska — zdarzają się zatem jej przykłady i w Bukowsku.

Ot gdy się zobaczy jaki niewłaściwie i sprzecznie z obowiązującą ustawą wystawiony dokument, przynoszący jednemu szkodę a drugiemu korzyść, wystawiony w Bukowsku, opatrzone pieczęcią gminną a nie pisany ręką p. sekretarza Pinkasa, natenczas pewnie autora tego pisma nie znajdzie i podziemią a p. Pinkas zapytany skromnie odpowie: „ja tego nie pisałem“ — no a p. burmistrz swoje stereotypowe: „ja pisać nie umię — Pinkas ma pieczęć — niech Pinkas odpowiada.“

Zrobisz uwagę p. burmistrzowi, że się na niego gotów p. prokurator pogniewać tak, jak się od dłuższego czasu na Pinkasa gniewa, to ci powie: „Świadczyć się p. krajsfyzykiem, że ja robię wszystko co władza chce, tylko żydzi chcą mnie zjeść“.

I tak dalej i dalej możnaby bając bez końca — zostawić jednak ciąg dalszy na kiedy indziej. Na teraz chyba skromne jak sam Pinkas zapytanie w rodzaju zadania, za którego rozwiązanie mógłbym na razie ofiarować lekcyę sprytu autonomicznego. Czy to wszędzie burmistrzują tacy p. burmistrze, a sekretarzują tacy sekretarze i jakby się ich pozbyć zostawiając jednak typy w zbiorze zabytków z przeszłości? Ego.

(Na naszą i kraju biedę galerya takich dygnitarzy aż nazbyt liczna, zle zaś usunąć można tylko silną i dobrą wolą ludzi do tego powołanych a przedewszystkiem obudzeniem się z apaty i wszelakiego lenistwa miejscowych inteligentników, którzy jak przynajmniej dotychczas się dzieje, jedyne szczęście i cel życia widzą w spokojnym zjedaniu codziennego chleba.

Jeśli rozwiązania trafne, przypadającej w nagrodę lekcyi rzekamy się, bo ją w Sanoku dostać bez trudu możemy. Red.)

Z RADY MIEJSKIEJ.

Dnia 24. bm. odbyło się zwyczajne posiedzenie Rady m. przez udziale 25 radnych.

Przewodniczył zastępca burmistrza p. Aital Witoszyński.

Po przeczytaniu i przyjęciu protokołu z ostatniego posiedzenia podnosi radny p. Łukasiewicz okoliczność, że nieprawnie został powołany na ostatnim posiedzeniu na radnego w miejsce p. St. Kucharskiego zastępcę p. Jan Turkowski, który ma w III. kole wyborczem mniej głosów, niż interpelujący. P. przewodniczący odpowiada na to, że p. Łukasiewicz zastępuje radnego p. E. Herziga. P. Dr. Gawęł podziela zapatrywanie p. Łukasiewicza.

W miejsce zmarłego właśnie radnego M. Weniga proponuje p. przewodniczący powołać zastępcę w II. kole wyborczem największą ilość głosów mającego p. J. Alstera.

P. Dr. Gawęł ponawia interpelację z ostatniego posiedzenia co do nieporządków w ustawianiu pomników na nowym cmentarzu, gdyż rzeczywiście odwrotnie bywają stawiane, podczas gdy powinny stać frontem do chodników. P. przewodniczący oświadcza, że również przekonał się o tem osobiście, — zarządzi zatem, co należy, dla zapobieżenia temu.

Również interpeluje p. Dr. Gawęł, co zamierza Magistrat zarządzić, ażeby napis nie mieścił na pomniku ś. p. Habermanowej był usunięty. P. przewodniczący obiecuje dać na to odpowiedź na przyszłym posiedzeniu, gdy rzecz całą zbada. (Jeżeli się nie mylimy, to sprawa ta już kilkakrotnie była przedmiotem interpelacji w Radzie miejskiej — oby znowu wkrótce nie zamartwychwała. Przyp. Red.)

Z powodu śmierci weterynarza miejskiego śp. A. Matejki proponuje Magistrat przez usta p. przewodniczącego, aby na razie nie rozpisywać konkursu na tę posadę, lecz nadać takową prowizorycznie c. k. konowałowi leczniczemu Edwardowi Józefcyzkowi, a to z powodu, że obecnie panuje w Sanoku pomór na bezrogi, a obecny zastępca weterynarza nie może odpowiednio spełniać tego obowiązku. P. Dr. Ślącza zauważa, że nie miałby nie przeciw takiemu prowizorycznemu obsadzeniu miejsca weterynarza, ale zastrzeżenie, aby po pół roku formalny konkurs na tę posadę rozpiszać. P. Dr. Iskrzycki zauważa, iż warunek taki odstraszyby kompetenta — albowiem jest on wojskowym i w razie nadania mu tej posady musi z wojska wystąpić, — że zaś miasto znajduje się w przymusowym położeniu, radzi obsadzić prowizorycznie bez takiego zastrzeżenia. Radca Jamiński zauważa, że należy tylko w dekrecie nominacyjnym nadmienić, iż rzeczą jest nominata starać się w ciągu prowizorycznego urzędowania przez ten pierwszy rok, ażeby przez należyte wypełnianie obowiązków zasłużył sobie na stabilizację. W końcu miaruna Rada większością głosów p. Edwarda Józefczyka — prowizorycznym weterynarzem miejskim z roczną placą 400 złr. przyczem dekret nominacyjny ma zawierać dodatkową uwagę p. Jamińskiego.

Następnie przedstawia p. Witoszyński akt licytacji o zabezpieczenie budowy gmachu na pomieszczenie szkół ludowych i wnosi imieniem Magistratu, by zatwierdzić ofertę B. Finka z opustem 13 $\frac{1}{4}$ % od cen kosztorysowych (radny J. Fink opuszcza salę posiedzeń). P. Dr. Gawęł jest za tem, by traktować sprawę zmiany planu budowy wskutek podania kierującej nauczycielki szkoły żeńskiej o pomnożenie ubakcyi dla tejże szkoły i pomieszkanie dla kierowniczk. Pan Dr. Iskrzycki jest przeciwny traktowaniu tej sprawy przed zatwierdzeniem aktu licytacji, — poczem Rada zgadza się większością głosów na ten ostatni wniosek. W ciągu dyskusyi nad zatwierdzeniem aktu licytacji wyraża zdziwienie p. Dr. Ślącza, jak mógł opuścić B. Fink tak wysoki procent — czy może kosztorys jest za wysoki, czy też jakie inne powody skłoniły go do tego. P. przewodniczący i p. Hydzik wyjaśniają, że kosztorys jest całkiem prawidłowy — tylko kaźdy z przedsiębiorców wychodzi z innego punktu widzenia. W końcu zatwierdza Radą większością głosów ofertę B. Finka.

W 1. i 3. sezonie o 30% taniej!
Reumatyzm, podagra, otyłość, leczy się z nad-
piasek nerkowy, astma, zwyczajnym
ischias, choroby kobiece skutkiem
Pierwszorządna restauracja p. Józefa Delebińskiego restauratora z Hotelu Imperial we Lwowie.
Obszerną broszurę o Truskawcu wysłać na żądanie zarząd.

Co do wyboru 2 delegatów do komitetu tej budowy — po zawieszeniu posiedzenia na 5 minut — zaproponował radny p. Ramer, by wybrać pp. A. Dżuganowskiego i K. Siekierzyńskiego. Radca Staruszkiewicz proponuje pp. Dr. Ślączkę i Dra Gawła — zaś p. Dr. Iskrzycki pp. Dra Ślączkę i A. Dżuganowskiego. Przy głosowaniu zostali wybrani większością głosów pp. Dr. Ślącza i Dżuganowski.

Odnosno do podania kierującej nauczycielki szkoły żeńskiej przedstawia p. przewodniczący imieniem Magistratu, że na pomieszkanie dla tejże są według planu przeznaczone 3 pokoje i kuchnia a tylko brakuje piwnica, która dodatkowo zbudowana będzie, zaś co do sal naukowych — to tych jest dostateczna liczba — a w razie, gdyby w przyszłości okazała się potrzeba pomnożenia ilości ubikacji na klasy — będzie można z łatwością dobudować 2 sale. W tym celu należałoby chyba tylko fundamenta tej części budynku, gdzie ma być pomieszkanie dla stróża, zbudować takie, aby 2 piętra wytrzymały. P. Dr. Gawel radzi zmienić plan w tym kierunku, by dyrektorka otrzymała takie samo pomieszkanie, jak dyrektor, i aby już teraz dobudować więcej sal naukowych. P. Dr. Iskrzycki z uwagi na to, że należy w sprawie tej wszechstronnie zbadać, — stawia wniosek na jej odroczenie. P. Dr. Ślącza zauważa, że należałoby zwołać komitet budowy, aby się nad tą sprawą zastanowił, — a potem jak najprędzej zarządzić nowe posiedzenie Rady, gdyż tylko ta ma prawo do zmieniania planu i uchwalenia nowych wydatków. Radny ks. Moskalić podnosi słuszną uwagę w podaniu kierującej nauczycielki, że w planie budowy jest kurtyarz za wąski, nad czem także komitet budowy zastanowić się powinien. P. Dr. Iskrzycki prosi o przybranie do narad w tej sprawie ks. Moskalić, którego uwagi są nader cenne. W końcu Rada odracza sprawę i oddaje Magistratowi do dokładnego jej zbadania i przedłożenia na najbliższym posiedzeniu.

Z kolei przedkłada p. przewodniczący akt licytacji o wynajęcie na 3 lata sklepu w tyle domu miejskiego lk. 86. z wnioskiem Magistratu, by zatwierdzić ofertę Gitli Szerz za czynsz roczny 32 złr. 60 ct. P. Dr. Gawel nie ma nic przeciw zatwierdzeniu aktu licytacji, ale jest za tem, aby zakazać tam składu nafty — po wyjaśnieniu jednak, że

Gitla Szerz ma na to koncesję Starostwa i że lokal jest od ognia zabezpieczony — cofa swój wniosek, a Rada zatwierdza wzmiankowaną ofertę. Przy tej sposobności prosi p. Dr. Ślącza o zarządzenie, aby nie urządzano na tyłach pomienionego budynku składu beczek, zaś p. Dr. Gawel prosi o utrzymanie stałe czystości na przyległym placu Panny Maryi. P. przewodniczący przyrzeka zarządzić, co potrzeba.

W sprawie nabycia przez gminę od p. F. Gieli części ogrodu w celu rozszerzenia drogi do ogrodu publicznego stawia p. przewodniczący imieniem Magistratu wniosek, aby odkupić 104 sążni □ po 15 złr. za sążeń i wypłacić tytułem odszkodowania za parkan 160 złr. Radca Jamiński zauważa, że p. Giela nie ma prawa używania tej drogi i że cena jest za wysoka, zaś w przyszłości sam właściciel starać się będzie, by ulicę w mowie będącą rozszerzono, aby przez to z ogrodu uzyskać place budowlane — stawia zatem wniosek na przejście do porządku dziennego nad tą sprawą. Podobnie przemawia p. Dr. Iskrzycki popierając wniosek radcy Jamińskiego, wedle też którego uchwała Rada większością głosów.

Na tem z powodu spóźnionej pory — nie wyczerpawszy porządku dziennego — posiedzenie zamknięto.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum polsk. w Cieszynie.

Nekrologia. Antoni Mateigka, ek. weterynarz wojskowy na pensji a od kilku lat pełniący funkcyę weterynarza miejskiego, zmarł w Sanoku dnia 21. września b. r. przeżywszy lat 68. Zmarły chociaż obcokrajowiec zyskał sobie dla prawości swego charakteru ogólny szacunek i sympatyę, a śmierć jego wywołała szczery żal pomiędzy wszystkimi, którzy się z nim za życia stykali.

Wesołe kuczki sprawił sobie tutejszy obywatel p. Schmidik, mający wprawdzie niepopytany sklepik ze zabawkami, przynoszący mu jednak w zysku wygląd dobrze utrzymanego... człowieka. Pan Schmidik, jak zapewniali jego współwyznawcy, podochoił sobie we środę ubiegłą i nabrał takiego animuszu i przeświadczenia o swej godności

obywatelskiej, że potrafił w szorstki sposób jednego ze stojących na chodniku koło jego kramiku artystów bawiącego tutaj teatru stanisławowskiego. (Na zrobioną mu grzecznie uwagę, że przeciw niemu powodu do okazywania swych praw obywatelskich, nawymyślał tylko Sch. skonfundowanym aktorom od przybłędów kończąc, że nim obywatelowi sanockiemu, placącemu podatki i jemu w obec obcych grzecznym i skromnym być trzeba choćby to były kuczki i można było więcej pić.

Nowy wynalazek Polaka. Gazeta handlowo-geograficzna donosi, że p. W. Ornatowski, fabrykant instrumentów chirurgicznych w Chicago, wynalazł nową ulepszoną drabinę ratunkową dla straży pożarnej. Do wynalazku tego dał mu powód jeszcze pożar teatru we Wiedniu w r. 1884, który widział na własne oczy i spostrzegł, ilu ludzi znalazło podczas tego pożaru śmierć w płomieniach właśnie skutkiem braku wysokich drabin. Wynalazca uzyskał patent na Amerykę a jest nadzieja, że rozpowszechni swój pomysł i w Europie.

Herva mate. Któż nie czytał we wszechstronnych dziennikach o nowym rodzaju rośliny używanej w Brazylii zamiast herbaty chińskiej a uprawianej przeważnie przez naszych wychodźców w Pajuni? Herva mate składa się ze suszonych liści i gałązek, odznacza się silnym i przyjemnym zapachem, posiada własność orzeźwiania, działa wzmacniająco. Posiada nadto tę zaletę, że jest o połowę tańsza, jak liście gatunki herbat, któremi przepelnione są nasze kramy i kramiki. Przyrządza i używa się tak samo, jak herbata, a ma znowu tę wyższość nad herbata, że potrzeba do niej o połowę mniej cukru. Ponieważ nie ulega najmniejszej wątpliwości, że lepiej jest, aby lud nasz używał zamiast przeróżnych szkodliwych falsyfikatów kawy przegotowanej herbaty nieszkodliwego zdrowiu, taniego a produkowanego przez swych braci za oceanem napoju, przeto zwracamy w ten sposób uwagę wszystkich sklepików Kótek rolniczych na to, aby się zaopatrzyły w tę herbatę. Dostać jej można w Związku handlowym Kótek rolniczych i sklepików wiejskich we Lwowie (ul. Pańska l. 2).

Mendel Wenig, sprawca zamachu zbrodnego na osobie M. Gottdanka (który po wyleczeniu zadanych mu ran w głowę przyszedł zupełnie do zdrowia), po powrocie z Krakowa, gdzie znajdował się pod obserwacją psychiatrów, uznany przez tychże za zdrowego na umyśle, zmarł onegdaj w więzieniu śledczym tut. Sądu obwod.

Od 1. stycznia br. wychodzące we Lwowie najtańsze pismo codzienne

SŁOWO POLSKIE

kosztuje miesięcznie: we Lwowie 1 złr. na prowincyi 1 złr. 35 ct.

Prenumeratę i inseraty przyjmuje administracja Słowa Polskiego, Lwów ul. Karola Ludwika pasaż Hausmana.

Rok założenia 1848.

KSIĘGARNIA KAROLA POLLAKA

w Sanoku

zaopatrzona we wszelkie pody literatury polskiej, tudzież w dzieła niemieckie, — pozostająca w żywych stosunkach z wszystkimi księgarniami polskimi, oraz ze znacznymi nakładcami zagranicy, poleca się łaskawym względem.

Książki ogłaszane katalogami lub prospektami przez inne księgarnie, a nie znajdujące się w zapasie, sprowadza w jak najkrótszym czasie. — Nowości polskie posyła na żądanie do przeglądu i wyboru.

Wielki wybór **książek do nabożeństwa** dla dzieci, młodzieży i starszych oraz dla ludu.

Księgarnia przyjmuje

prenumeratę na wszystkie czasopisma polskie, niemieckie i francuskie i dostarcza takowe jak najregularniej.

Przy księgarni znajduje się

WYPOŻYCZALNIA KSIĄZEK zaopatrzona w najświeższe nowości beletrystyki polskiej, — oraz

SKŁAD NUT MUZYCZNYCH.

Również posiada księgarnia na składzie w wielkim wyborze i dobrowej jakości: **PAPIERY KANCELARYJNE i LISTOWE**, rysunkowe, kolorowe etc. — oraz wszelkie artykuły szkolne i biurowe, przybory rysunkowe, książki kupieckie etc.

PAPIER LISTOWY

„Towarz. Szkoły ludowej“

w kasetkach po $\frac{50}{100}$, $\frac{23}{100}$

i w torebkach po $\frac{10}{100}$ sztuk

z winietami, wodnym napisem lub widoczkami wystawy Kościuszkowskiej jakoteż takie same

Bilety korespondencyjne i wizytowe

otrzymała na skład

Księgarnia K. Pollaka

i sprzedaje

po cenach oryginalnych.